NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie: **W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.**
Prenumeratę przyjmuje **W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6,** oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: **KAROL BUCHSTAB,** Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XI. **Kraków, 17 stycznia 1914.** **Nr. 3.**

Wylew Bałtyku.



OD WYDAWNICTWA.

Z powodu strejku zecerów we wszystkich drukarniach krakow[illegible] dzisiejszy numer „Nowości Illustrowanych“, tak samo jak poprzednie, [illegible] w zmniejszonej znacznie objętości, skutkiem czego nie mógł pomieścić [illegible] kułów i wszystkich aktualności, za co przepraszamy naszych Czytelników. Aby ubytek ten wynagrodzić, po ukończeniu strejku, powiększszymy znacznie objętość numerów.

W sprawie Wielkiej Szarady konkursowej.

Z powodu trudności natury technicznej, wywołanych walką cennikową w przemyśle drukarskim w całej Austryi

Wielką Szaradę konkursową

z wspaniałemi nagrodami ogłosimy dopiero w późniejszym numerze naszego pisma.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu na rok bieżący prosimy wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów o rychłe nadesłanie przedpłaty na czas dalszy.

Prenumeratę z **Galicyi i W. Ks. Poznańskiego** przesyłać należy wprost do **Administracyi** naszego pisma: **Kraków XV., Kazimierza Wielkiego (dawniej Nowowiejska) 95** (dom własny).

Prenumerata wynosi już wraz z przesyłką pocztową:

Rocznie	16 koron	17·— marek
Półrocznie	8 „	8·50 „
Kwartalnie	4 „	4·25 „

W Królestwie Polskiem i Ces. Rosyjskiem przyjmują prenumeratę **wszystkie księgarnie** tak w Warszawie, jak i na prowincyi, lub główny zastępca na Królestwo Polskie i Cesarstwo Rosyjskie

W. Biernacki i Spółka w Warszawie
Krakowskie Przedmieście 6.

Prenumerata wynosi:

Rocznie 7 Rbs. 20 kop. — z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Półrocznie 3 Rbs. 60 kop. — z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop.

Kwartalnie 1 Rbs. 80 kop. — z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop.

Nasze nagrody.

W dzisiejszym numerze podajemy dwie illustracye, przedstawiające nagrody, jakie w tym roku przeznaczyliśmy dla naszych Czytelników za rozwiązanie wielkiej szarady oraz za zwycięstwo w konkursie fotograficznym.

Nagrody wielkiej szarady, łącznej wartości kilku tysięcy koron, stanowią: 1) maszyna do pisania, 2) maszyna do szycia „Singera“, 3) srebrny garnitur na biurko, 4) srebrny klosz na owoce, 5) srebrna papierośnica, 6) gramofon z 10 płytami, 7) browning najnowszej konstrukcyi, 8) flobert, 9) wspaniały kilim wzorzysty i in.

Dla zwycięzców konkursu fotograficznego, który ogłosiliśmy w poprzednich numerach, przeznaczyliśmy 3 cenne nagrody, które widzimy na 2-ej illustracyi: 1) aparat fotograficzny ze statywem metalowym oraz wszystkimi przyborami, 2) rower, 3)zegarek złoty.

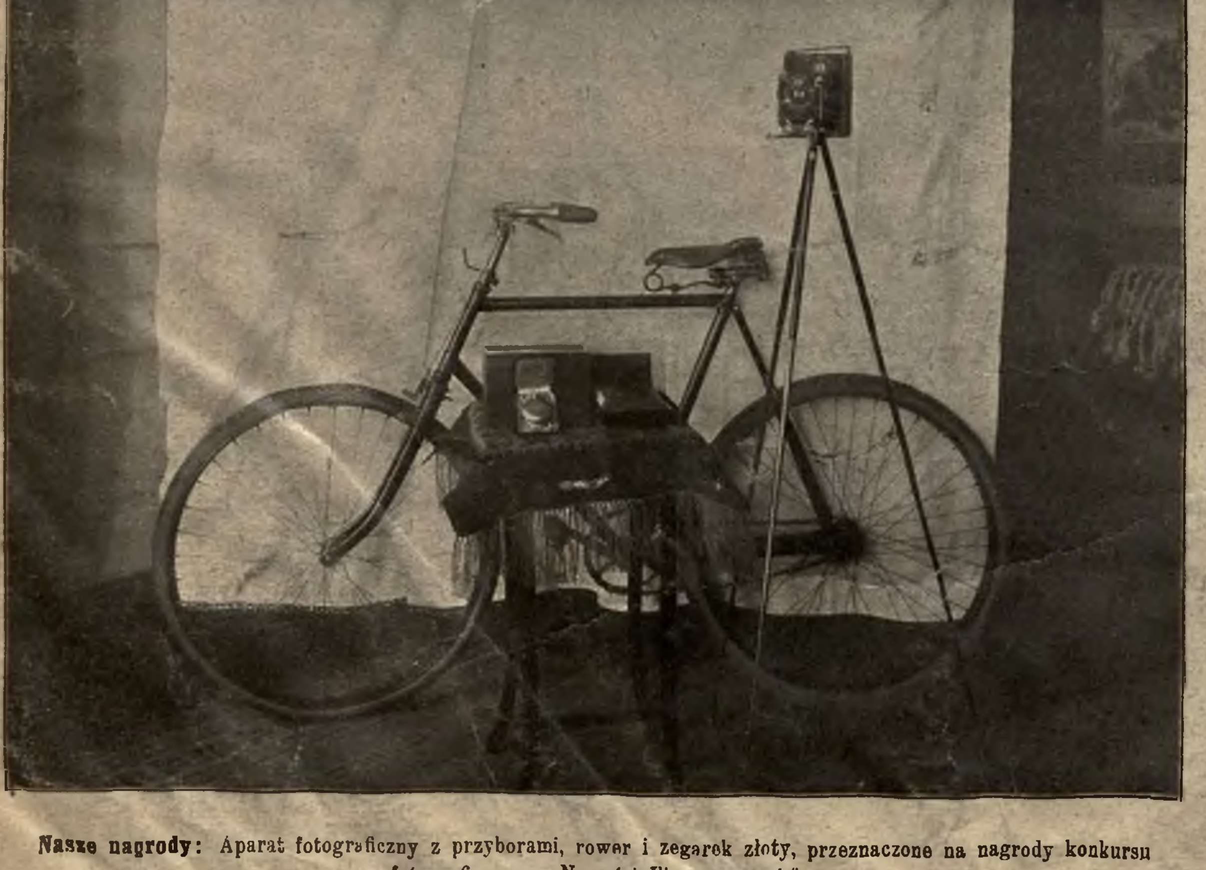
O ile 2 ga nagroda przypadnie w udziale Czytelniczce, zostanie jej wydany przez firmę Grudziński i Berger w Krakowie, od której nagrodę tę zakupiliśmy, rower damski.

Wylew Bałtyku.

(Do illustracyi tytułowej).

Tegoroczna zima rozpoczęła swe panowanie w sposób niezwykły. Najpierw zwlekała bardzo długo, zanim spadły śniegi i przyszły mrozy, a następnie, kiedy już do nas zawitała, przeszła przez Europę razem z gwałtowną burzą, która wyr[illegible] szkody. Burza ta wywołała ciekawe zjawisko, mianowicie wylew morza Bałtyckiego. Rozszalałe fale przerwawszy tamy i wały ochronne zalały szereg miejscowości, niszcząc wszystko.

W miejscowościach Laase i Dankerort woda



Nasze nagrody: Aparat fotograficzny z przyborami, rower i zegarek złoty, przeznaczone na nagrody konkursu fotograficznego „Nowości Illustrowanych“.



Zgon dwóch profesorów Uniwersyte[illegible]
Ś. p. ks. dr. Fran[illegible] Gabryl[illegible]





Zgon proboszcza grecko-katolickiego w Krakowie:
Bractwa ruskie, biorące udział w pogrzebie ks. Piotra Lewickiego, proboszcza grecko-katol. cerkwi św. Norberta.

Ks. biskub Nowak i ks. kanonik Zubrzycki prowadzą w asystencyi duchowieństwa obu obrządków kondukt pogrzebowy.

w dwie godziny przybrała tak gwałtownie, że mieszkańcy ledwie zdołali ujść z życiem.

Podobnie w Sobotach i na półwyspie Heli woda w sześciu miejscach wtargnęła na ląd i wyrządziła ogromne szkody.



„Juliusz Cezar" w Teatrze Polskim w Warszawie: Antoniusz (p. Jerzy Leszczyński) nad zwłokami Cezara (p. Kazimierz Junosza).

Kilka miejscowości, położonych na brzegach morza Bałtyckiego, zostało przez fale zupełnie zmytych z powierzchni ziemi. Domy zawaliły się pod naporem fal i spłynęły do morza.

W dzisiejszym numerze illustracya tytułowa przedstawia chwilę, kiedy woda morska zalewa ulice Sobot.

„Juliusz Cezar" w Teatrze Polskim w Warszawie

Teatr Polski w Warszawie wystawił 9 stycznia „Juliusza Cezara" Szekspira. Arcydzieło to nie było nigdy przedtem grane w Warszawie po polsku. — Dyrekcya Teatru Polskiego odniosła premierą tą — zdaniem ogólnem krytyki — tryumf.

Ośm nowych, oryginalnych dekoracyi pędzla W. Drabika budziły zachwyt. Forum Romanum po podniesieniu kurtyny dostało entuzyastyczne brawo.

Do ogrodu Brutusa zastosowano nigdy dotąd niepraktykowane dekoracye malowane nie na płótnie, lecz na aksamicie, co dodało cyprysom i piniom parku niesłychanego uroku i plastyki.

W sztuce brało udział z górą dwieście osób.



„Juliusz Cezar" w Teatrze Polskim w Warszawie: Obraz VI. (Brutus (p. Józef Węgrzyn) przemawia na Forum).

Sztukę grano w tłumaczeniu A. Pajgerta w układzie scenicznym dr. A. Szyfmana.

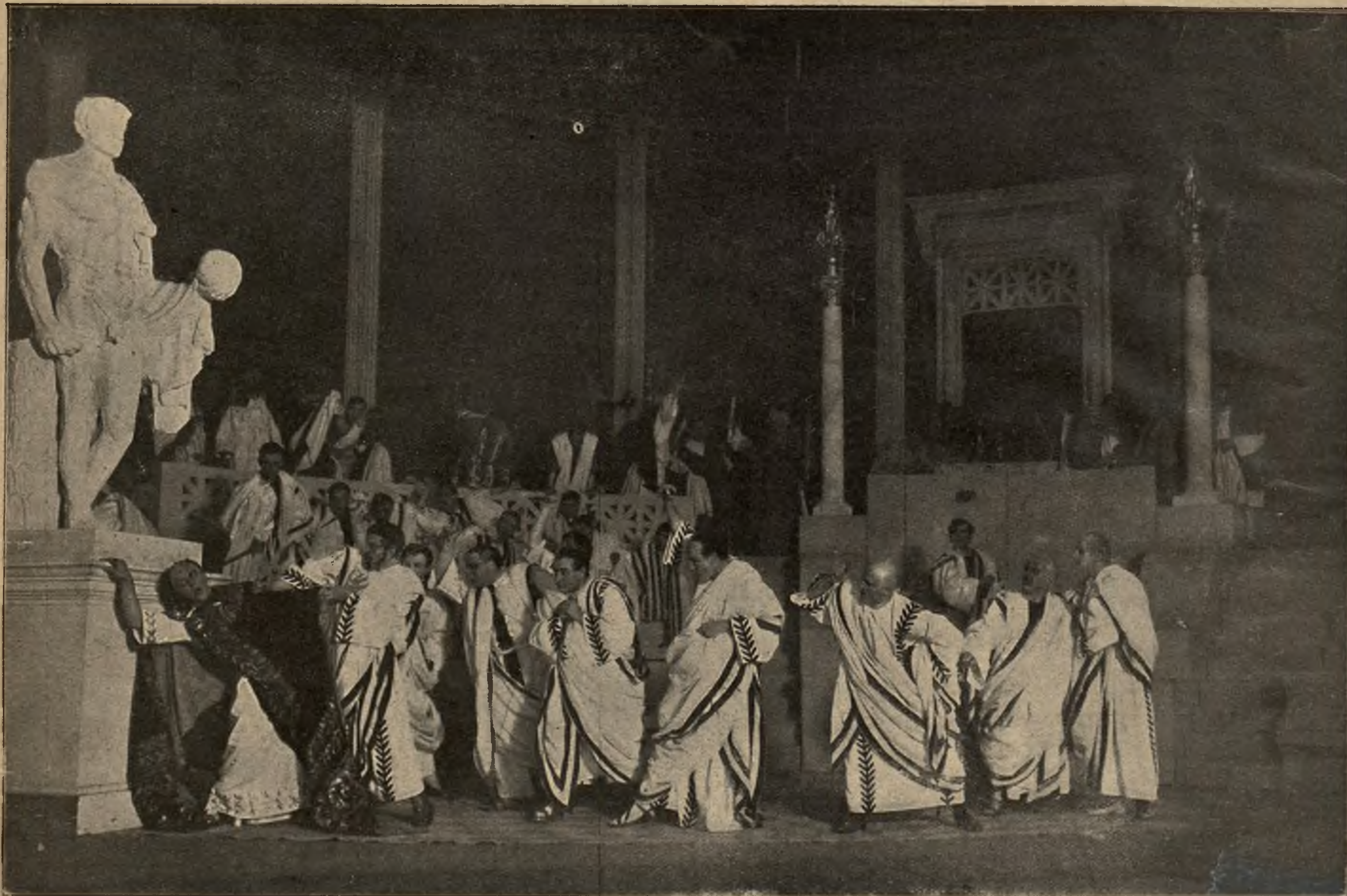
Ogólnie przepowiadają sztuce kilkadziesiąt przedstawień, a wartość artystyczną przedstawienia stawiają na poziomie najwyższym.



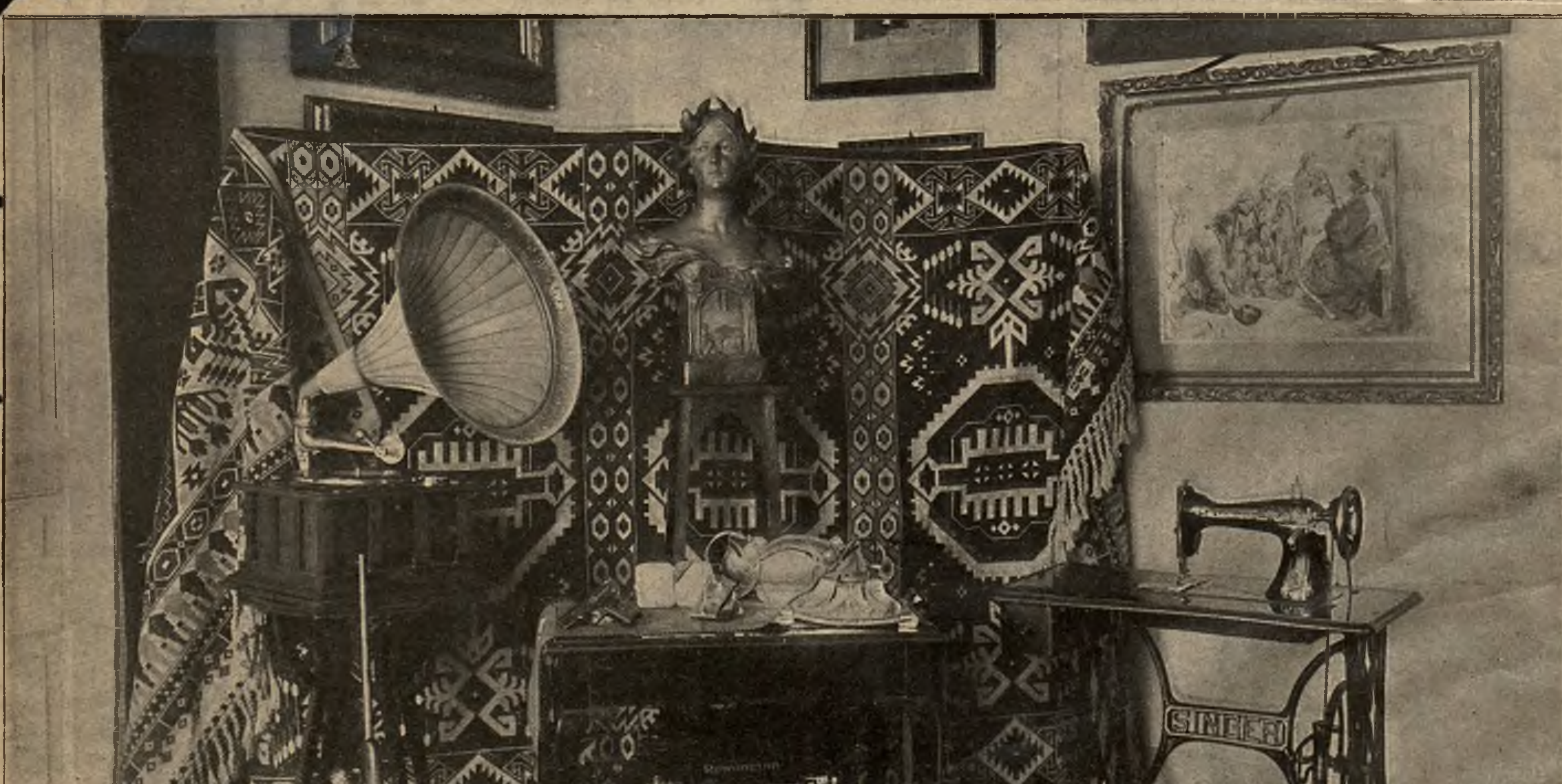
...nie podarków ubogiej dziatwie przez Tow. opieki nad dziećmi w Warszawie.



Dla sierot: Wóz, zbierający starzyznę na rzecz Tow. gniazd sier...



„Juliusz Cezar" w Teatrze Polskim w Warszawie: Obraz V. (śmierć Cezara).



Nasze nagrody: Cenne przedmioty, przeznaczone do rozlosowania za odgadnięcie Wielkiej szarady konkursowej „Nowości Illustrowanych".

N. S. Lincoln.

Trup w kasie.

Amerykański romans kryminalny.

11

— Że w bardzo pilnej sprawie wyjechał.

W czasie rozmowy weszli obaj do hali. Dik spojrzał przedewszystkiem na zbroję, stojącą w kącie. Jak przypuszczał, stała ona w taki sposób, że człowiek nawet dosyć słusznego wzrostu mógł się za nią schować.

A więc możliwe... szepnął sam do siebie, poczem zwrócił się do Wilkinsa.

— Mój drogi Wilkinsie, chciałem się dowiedzieć kilka drobnostek, ale państwa nie ma, może ty mnie będziesz mógł objaśnić!

— Ależ owszem, proszę pana. O ile potrafię.

Dik wydobył złotą monetę w kieszeni.

— Czy widziałeś kiedy taki medal?

Wilkins z uwagą zaczął przyglądać się monecie. Wreszcie potrząsnął głową.

— Nie, nie widziałem.

— Ani u pani Trevor, ani u panny Beatryczy?

— Nie, z pewnością nigdy nie nosiły podobnej rzeczy.

— A jednak ktoś w tym domu musi być właścicielem tego drobiazgu.

— Dlaczego?

— Gdyż znalazłem go tutaj w przedpokoju.

Dik pokrótce opowiedział Wilkinsowi o swym wypadku ze spinką, starając się sprawie nadać jak najniewinniejsze pozory.

Wilkins jednak zapewnił, że stanowczo nigdy monety tej nie widział. Obaj zaczęli szukać pod zbroją i w kącie samym przy listwie podłogi znaleźli właściwy kawałek spinki Dika. Tem samem dla niego sprawa była jasną. Z uwagą obejrzał zbroję. Od tyłu jedna łuska zwisała. Przyjrzał jej się bliżej i stwierdził, że została silnem pociągnięciem wyszarpnięta.

Wszystkie domysły jego potwierdzały się więc. Ktoś stał za tą zbroją i tu zgubił monetę.

Dik zmarszczył brwi. Naraz nowa myśl przeszła mu przez głowę.

— Czy halę tę zamiatano od dnia zamordowania pani Trevor? — zapytał szybko.

Wilkins zrobił zdziwioną minę.

— Jej się wcale nie zamiata, proszę pana, — odpowiedział. — Podłoga jest z twardego drzewa a dywany i skóry, którymi jest zasłana, czyści się codziennie aparatem automatycznym do zbierania kurzu. Większe czyszczenie urządzaliśmy ostatni raz po ostatniem wielkiem zebraniu towarzyskiem na drugi dzień rano. Gdyby wtedy już moneta owa tu leżała, bylibyśmy ją spostrzegli.

— Na drugi dzień po wieczorze towarzyskim? To przecież było 3. — a więc w dniu, w którym pani Trevor została zamordowana?

— Tak jest, panie Tillinghast.

— Czy pan Clark ma taką dewizkę do zegarka?

— Nie, on nosi zwykle skorzany pasek.

— O której godzinie opuścił pan Clark w dniu 3. lutego dom państwa Trevorów, Wilsonie?

— Prawdopodobnie jak zwykle o piątej, panie Tillinghast. Nie widziałem, kiedy odchodził. Ma on klucz od drzwi wchodowych, to też przychodzi i odchodzi, kiedy chce. Panią Trevor denerwowało ciągłe dzwonienie przy otwieraniu drzwi i uprosiły syndyka, że kazał zrobić dla pana Clarka osobny klucz.

Dik spojrzał badawczo na Wilkinsa, ale spokojna mina tegoż nic mu nie powiedziała.

— Czy pan Clark był wczoraj u pana syndyka?

— Nie, jak już powiedziałem panu, od piątku nie pokazał się zupełnie. Słyszałem, jak pan Trevor opowiadał pannie Beatryczy, że pan Clark wyjechał za interesami.

Dik włożył swój bilet wizytowy do koperty i oddał go Wilkinsowi. Zapytał przytem jakby od niechcenia:

— Przypominasz sobie może Wilkinsie, gdzie spędziły popołudnie owego trzeciego lutego pani Trevor i panna Beatrycza?

— Owszem, proszę pana. Pani Trevor przyjmowała, gdyż środa jest u nas dniem przyjęć. Ponieważ byłem wolny i nie usługiwałem przy herbacie, siedziałem całe popołudnie z drugim lokajem w przedpokoju i zdejmowałem z gości okrycia oraz ubierałem ich. Panna Beatrycza zaraz po drugiem śniadaniu wyszła i wróciła dopiero około piątej godziny do domu.

— Czy poszła potem zaraz do swej macochy?

— Nie, najpierw udała się do biura, potem się przebrała, a w końcu dopiero poszła do pokoju pani.

— Czy w tym czasie był kto w biurze?

— Nie, panie Tillinghast.

— Jak długo zabawiła panna Beatrycza w biurze?

— Mniej więcej kwandras. Pani Trevor posłała mnie do niej, aby ją sprowadzić, gdyż pani Macallister dopytywała się o nią.

— Co robiła panna Beatrycza, kiedy weszliście do pokoju?

— Siedziała przy biurku pana syndyka i pisała.

A czy... czy nie trzymała przypadkiem w ręce notesu? — zapytał Dik z wahaniem.

— Tego nie zauważyłem. Kiedy oświadczyłem jej o prośbie pani, zabrała zaraz kapelusz i płaszcz i wyszła z pokoju.

— A gdzie zostawiła to, co napisała?

— Wsadziła papier pospiesznie do kieszeni palta.

— Czy to był list?

— Tego nie mogłem dostrzedz, — panie Tillinghast.

— Nie chcę cię już dłużej zatrzymywać, Wilkinsie. Proszę się pięknie kłaniać pannie Beatryczy! Ale... ale.. powiedzcie mi, proszę, czy z panią Trevor byliście na dobrej stopie?

— Nie zawsze, panie Tillinghast! Pani Trevor lubiła się czasem bardzo unosić. Kilka razy nawet z tego powodu miałem zamiar służbę wypowiedzieć. Ale z panem Clarkiem to pani żyła w dobrej przyjaźni, proszę pana. Pan Clark był jednak za bardzo zajęty panną Beatryczą i o nią z panią nieraz się bardzo kłócił. Czy mogę już odejść, proszę pana?

— Możesz, dziękuję ci bardzo, Wilkinsie. Dowidzenia!

— Dowidzenia panu!

Zamknąwszy drzwi za gościem, Wilkins zatrzymał się na środku przedpokoju i podrapał się w zamyśleniu za uchem.

— Śmieszny człowiek. Na co mu się przydadzą te wszystkie wiadomości? — zamruczał sam do siebie.

To nowe odkrycie jeszcze bardziej zdezoryentowało Dika. Jeśli Clark był naprawdę mordercą, jak to dotychczasowe poszlaki potwierdzały, dlaczego w takim razie Beatrycza ukrywała szpilkę od kapelusza? Przedewszystkiem zas narzucało się pytanie, do kogo należała moneta, którą znalazł w przedpokoju mieszkania Trevorów? Przeróżne te myśli wirowały mu w głowie, kiedy ubierał się w domu. Skoro tylko skończył toaletę, nie czekając na śniadanie, pobiegł szybko na urząd telefoniczny i zatelefonował do Peggy i pani Curtis, czy która z nich nie zgubiła monety Obie odpowiedziały mu, że żadna z nich nigdy nie miała ani podobnego łańcuszka, ani też monety.

Wsiadł następnie do automobilu i pojechał do ministeryum, gdzie kazał się zameldować u dyrektora policyi Connora, który go natychmiast przyjął.

— Nie zabiorę panu zbyt wiele czasu, — oświadczył Dik, kiedy usiadł naprzeciwko starszego szefa tajnej policyi.

— Hrabia Smirnow mówił mi już o udziale pana w dokonanem wczoraj ujęciu Włochów, — odpowiedział Connor z uśmiechem. Czem mogę panu służyć?

— Czy hrabia Smirnov powiedział panu, kto był owym czwartym zamaskowanym człowiekiem?

— Tak. Clark widocznie przeczuł, że rola jego się skończyła, gdyż od soboty wieczora nie powrócił już więcej do swego mieszkania. Rysopis jego rozesłałem do wszystkich tajnych ajentów. Kazałem nadto pilnować wszystkie odjeżdzające parowce. Już my go złapiemy, nie bój się pan! Co prawda, jestem na to przygotowany, że on z tej całej sprawy wyjdzie obronną ręką. Tego rodzaju tajne sprzysiężenia nie zawsze dadzą się udowodnić, a w każdym razie trudno zebrać materyał obciążający.

— Jestem przekonany, że pan zaaresztuje Clarka za zupełnie inne przestępstwo, — oświadczył Dik spokojnie. Connor spojrzał na niego zdziwiony.

— A to za jakie? — zapytał.

— Za zamordowanie pani Trevor.

— Ach! — Connor cofnął się gwałtownie w krześle i począł nerwowo skubać sobie brodę. —

— A jakeż podstawy ma pan do rzucania takiego oskarżenia?

— Clark jest jedynym, które oprócz syndyka wiedział, jak się otwiera żelazna szafa, w której znaleziono trupa pani Trevor. Włamywacz Nelson zeznał pod przysięgą, że trup znajdował się już wewnątrz, kiedy on kasę otworzył. Według zeznań służącego Wilkinsa, który służy już dwadzieścia lat w domu Trevorów, pani Trevor i Clark często się kłócili. Sekretarz miał klucz do wejściowej bramy domu, więc mógł niepostrzeżenie wchodzić i wychodzić. On jeden wiedział, gdzie owego wieczora znajdował się każdy członek rodziny Trevorów. Ponadto kamorra skazała panią Trevor na śmierć, a przywódca na owem tajnem zebraniu nazwał Clarka agentem Savellego w sprawie morderstwa Trevorów.

— A powody, które skłoniły go do wykonania tego morderstwa?

— Hrabia Smirnow powiedział mi, że Clark kochał się śmiertelnie w pani Trevor jeszcze w Neapolu. Wiem, że obecnie starał się o rękę panny Trevor. Może nie mógł skończyć z swą pierwszą miłością, zanim zaczął nowy romans?

— Ależ to cały łańcuch pośrednich dowodów — przyznał Connor. — Nie ulega żadnej wątpliwości, że Clark jest łajdakiem. Czy pan starał się zbadać, gdzie Clark był w ów wieczór 3 lutego?

— Jeszcze nie. Przyszedłem do pana, aby się dowiedzieć, czy Clark został aresztowany. Chciałem zarazem przedstawić panu moje podejrzenia i prosić o radę.

— Moi ludzie pracują obecnie nad tem, aby zbadać dokładnie przeszłość Clarka. Jeśli przy tem wyjdą na jaw fakta, któreby wskazywały na morderstwo, zaraz pana o tem zawiadomię. A propos, — czy nie zna pan kogoś, ktoby mógł nam udzielić wiadomości o obecnem życiu Clarka?

Twarz Dika rozjaśniła się.

— Ależ naturalnie! Charlie Archibald zna Clarka bardzo dobrze. Charlie pracuje w ministeryum sprawiedliwości. Natychmiast udam się do niego.

— Proszę, niech mnie pan zawiadomi o wynikach rozmowy z p. Archibaldem, — prosił szef policyi.

— Chętnie, panie dyrektorze. Dziękuję bardzo za dobrą radę. Moje uszanowanie!

— Pościg staje się coraz gorętszy! — myślał Dik, — kiedy automobil jego w całym pędzie skręcał w piętnastą ulicę. — Gdyby tylko... gdyby tylko Peggy mówiła o przypuszczeniach i wierzyła w to, co powiedziała! No! w każdym razie rzucam się obecnie na nowe ślady!

Automobil stanął. Szybko otworzył drzwiczki, a po chwili pędził już po schodach ministeryum.

— Hola Dik! — powitał go Archibald, którego odnalazł po dłuższych poszukiwaniach.

— Jakże ci się powodzi, mój stary druhu?

— Ot, tak sobie!... odpowiedział Dik a ...wadzając go na bok, dodał następnie po cichu: — Powiedz no mi Charlie, możesz mi powiedzieć cośkolwiek bliższego o Alfredzie Clarku?

— Cóż ja ci mogę powiedzieć? — odpowiedział Charlie zdziwiony. — Nie wiele sam o nim wiem. Cichy to człowiek, który żyje samotny i bardzo mało wdaje się z nami młodszymi.

— Czy nie wiesz przypadkiem, gdzie Clark spędził wieczór 3 lutego?

— Zaraz, co ja robiłem w tym dniu? — odpowiedział Archibald namyślając się. — Zaczekaj no! moment!

Wyciągnął z kieszeni notatnik i zaczął szukać kartka po kartce.

— 22 stycznia,... 1 lutego... aha, oto mam:... z powodu egzaminu u Clarka. Rzeczywiście, — teraz sobie przypominam! Muszę cię objaśnić, że przygotowuję się do egzaminu sądowego. Clark ofiarował mi się z pomocą i udzielał mi od czasu do czasu różnych wskazówek. Wieczorem dnia 3 lutego udałem się do niego, aby z nim przerobić kilka zawiłych spraw.

Pozwolił on mi o każdej godzinie przychodzić do jego mieszkania w Buckingham i czekać tam na niego, ilekroć go w domu nie było. I właśnie owego wieczora, 3 lutego, postąpiłem tak i czekałem aż do północy. Clark nie przyszedł jednak i znużony czekaniem wróciłem do domu.

— A czy potem, jakeście się spotkali, nie powiedział ci, dlaczego go w domu nie było?

— Nie. Tłomaczył się tylko, że zapomniał o naszej umowie.

— Czy przypadkiem nie wiesz, gdzie on zwykle wieczorami spędza czas? — o ile jest wolny od obowiązków służbowych?

— O! zwykle u Trevorów. Przecież to znany donżuan, wiesz o tem chyba, — uchodzi za lwa salonowego. W ostatnich czasach jednak bardzo się pod tym względem zmienił. Może trapiły go troski finansowej natury. Wiem, że podczas każdych wyścigów gra bardzo wysoko i przyjmuje duże zakłady, na których traci znaczne sumy. Sam niedawno pożyczyłem mu nie wielką sumę, a o ile wiem, lichwiarze często go nachodzą. Na co ci jednak wszystkie te wiadomości, Dik? Między tobą a Clarkiem nie było przecież nigdy bliższej przyjaźni?!

— Wyjaśnię ci to innym razem. Dzisiaj spieszy mi się bardzo. Dowidzenia, kochany chłopcze i... serdeczne dzięki!

Z temi słowy wybiegł Dik szybko na schody. Spostrzegł tu schodzącego powoli na dół pana Trevora, rzucił się też zaraz za nim i dogonił go u stóp schodów.

— A pan co tu robi, panie Tilinghast? — powitał go uprzejmie pan Trevor, kiedy Dik zatrzymał się obok niego, z trudem łapiąc oddech z szybkiego biegu. — Czy ma pan do mnie jaki interes?

— Tylko małe zapytanie, proszę pana, — rzucił Dik, zdyszany, i wydobył z kieszeni znalezioną monetę. — Czy widział pan kiedy ten przedmiot, panie syndyku?

Trevor obejrzał pieniądz bardzo dokładnie i z wielkiem zaciekawieniem; wreszcie oddał go Dikowi.

— Nie, nigdy jeszcze nie widziałem tego, odpowiedział. — Dlaczego pan pyta o to?

Dik jednak nie czekał już dalszej pogawędki. Wybiegł szybko z gmachu ministeryum i wskoczywszy do automobilu, ruszył całym pędem z miejsca.

Detektyw Hardy rozmyślał właśnie z zadowoleniem o owocach swej pracy z ostatniego tygodnia, kiedy wpadł do niego nagle Dik, bardzo zaaferowany.

— Przyszedłem, abyś mi pan opowiedział obiecaną nowinę, panie Hardy, — powiedział, opadając na najbliższe krzesło. — A więc dalej, gadaj pan! Kto zamordował panią Trevor?

— O, pan odrazu chciałby wszystko wiedzieć! — odpowiedział Hardy, śmiejąc się.

— Dobrze więc, w takim razie postawię panu to pytanie inaczej: kogo pan uważa za mordercę pani Trevor?

Oczy detektywa zabłysły hamowanym gniewem. Nie znosił on, aby ktoś sobie z niego podrwiwał. A teraz ten młodzieniec chciał go oczywiście brać na kawał, a może wyobrażał sobie, że najadł się łyżką mądrości? Już on mu przytrze rogów!

— O przypuszczeniach nie może już być mowy, panie Tillinghast. Mam już niezbite dowody.

— Przeciw komu?

— Przeciw pannie Beatryczy Trevor.

— Ależ to głupstwo! — zawołał otwarcie. W tej chwili jednak ... mu się serce, gdyż przypomniał sobie ... tak bojaźliwie przez ...nę Trevor ukrywaną szpilkę. Czy ...ał o tem Hardyemu powiedzieć? Właśnie odczuwał w tej chwili z tego powodu wyrzuty sumienia, że urzędnikowi temu wszystkiego nie powiedział. Z drugiej strony jednak stała Peggy, której obiecał bronić jej przyjaciółki, a przyrzeczenia tego pragnął dotrzymać bez względu na następstwa.

— Wcale nie! — odpowiedział Hardy. — Wiemy już o tem, że pokłóciła się ona gwałtownie ze swoją macochą, a nawet groziła jej pobiciem.

— Ba! gdyby to słowa rozgniewanej kobiety zawsze chciało się brać na seryo! — zauważył Dik wzruszając ramionami. — Pan ani w połowę tego sam nie wierzy, co pan mówi, Hardy.

— Może być, ale w tym wypadku nie.

— A dalej? — dopytywał się Dik, uśmiechając się ironicznie.

— Jeśli pan przyobieca mi ścisłą tajemnicę, to panu powiem wszystko.

— Będę milczał jak ryba.

— A więc, poznałem się i zaprzyjaźniłem z panną służącą, będącą w służbie panny Trevor. Otóż opowiadała mi ona, że niedawno zginęła pannie Trevor szpilka do kapelusza, podobno bardzo ładna i mocna. Młoda dama dostała ją w podarunku od panny Macallister. Zuzanna opowiadała, że pani jej owego 3 lutego rozbierała się w biurze, przyszedłszy z miasta. Kiedy potem zaniosła rzeczy jej na górę do pokoju panny Trevor, owej szpilki już nie było. Zuzanna zaraz pytała się o nią, ale panna Trevor nic nie odpowiedziała, gdyż w tej chwili zeszła na dół do pokoju jadalnego. Pokojówka przypomina sobie dokładnie ową szpilkę, gdyż była ona oryginalnie ze złota wyrobiona i ozdobiona pięknym drogim kamieniem.

— Cóż to znaczy, Hardy! Po pierwsze nie znaleziono drugiej połowy owej szpilki, a po drugie zwłoki pani Trevor znajdowały się w zamkniętej kasie.

— Bardzo słusznie. Zauważę jednak, że pani Trevor była smukłą osobą, która ważyła najwyżej sto dwadzieścia funtów, przyczem miała mały wzrost.

— Wiem o tem, ale przecież ciało człowieka umarłego jest bardzo ciężkie.

— Panna Trevor jest wysoka i silna, przytem doskonała sportsmenka, gra w tennisa, fechtuje się i jeździ świetnie konno. Z pewnością wystarczyło jej sił, aby ciało pani Trevor przenieść do kasy i tam je zamknąć.

— Dik potrząsnął głową.

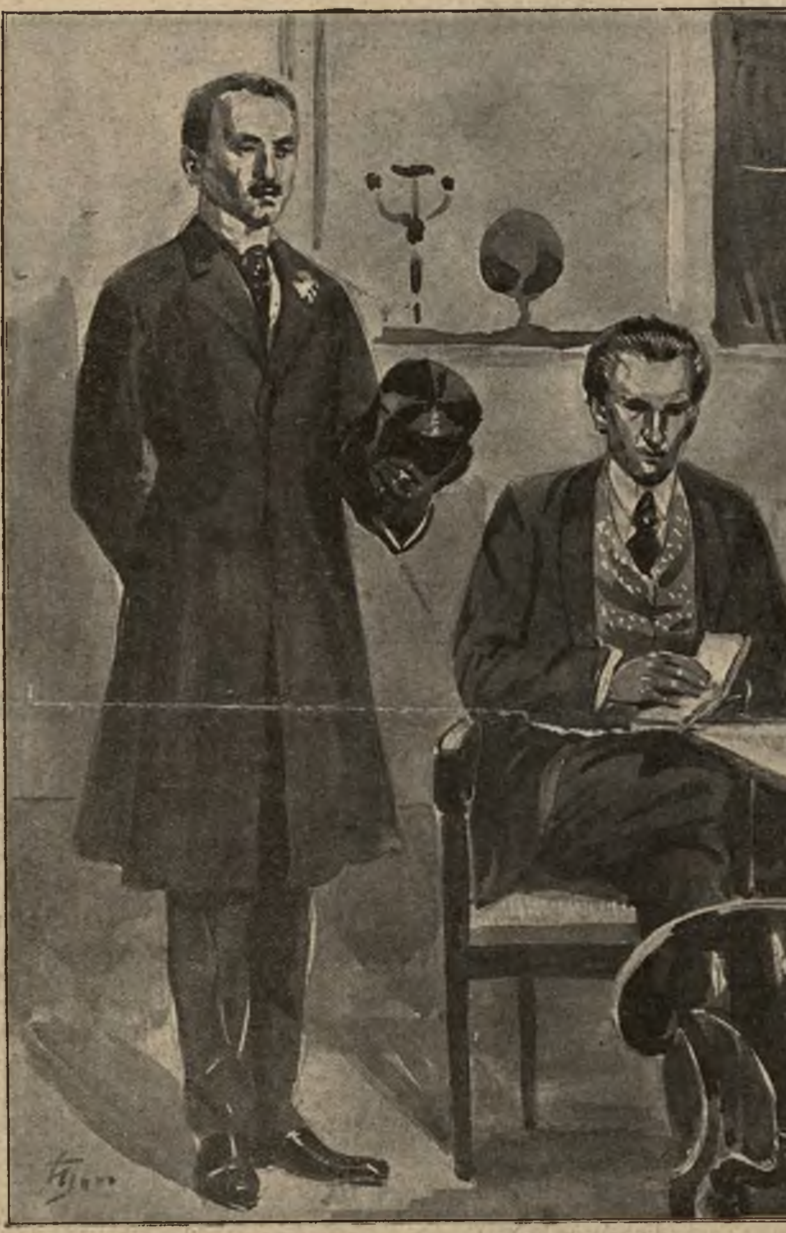
— Mnie ta rzecz zupełnie inaczej się przedstawia, Hardy!

Detektyw nachylił się gwałtownie i podniósł rękę z przekonywującym giestem.

— Posłuchaj mnie pan, a usłyszysz pan coś niezwykłego. Oto w kasie obok trupa znaleziono chusteczkę znaczoną literami panny Trevor... skrwawioną.

Dik wpatrzył się na tryumfującego urzędnika wielkimi, prawie obłędnymi oczami.

— Pan zwarjował! — zawołał gwałtownie. — Wszyscy świadkowie, nie wyłączając pana, zeznali, że w kasie nic nie znaleziono, jak również, że nie było nic w całym pokoju. Dr. Davis dowodził przecież nawet, że na rzeczach pani Trevor nie było żadnych plam krwawych.



„Wyciągnął z kieszeni notes i zaczął szukać".

— Właśnie niedawno mówiłem w tej sprawie z dr. Davisem — odpowiedział Hardy niecierpliwie. — Powiada on, że jest prawie pewną rzeczą, że na rękę mordercy w chwili, gdy wbijał narzędzie mordu, wytrysnęło trochę krwi. Dodam jeszcze, że nie my znaleźliśmy ową chusteczkę. Nadesłała ją nam pewna osoba, której sumienie nie pozwalało w tej sprawie już dłużej milczeć. Zamilczała ona dotychczas tę okoliczność, aby nie szkodzić pannie Trevor; teraz jednak przekonała się sama o jej winie.

— A czy mogę zapytać... jak ten nędznik się nazywa? — zapytał Dik głosem tłumionym wściekłością.

— Owszem! Alfred Clark, sekretarz generalnego syndyka!

ROZDZIAŁ XXI.

Łańcuchy się wiążą.

Dik cofnął się w głąb fotelu i spojrzał ponuro na Hardyego.

— A czy pan wie — zapytał powoli, — że pana denuncyant ucieka w tej chwili przed karzącą ręką sprawiedliwości?

— Co? — krzyknął detektyw, zrywając się z krzesła pod wpływem tej wiadomości.

— Niestety, to prawda, — ciągnął dalej Dik. — Tajna policya następuje mu na pięty. Oczekuję lada chwila wiadomości o jego aresztowaniu.

Hardy upadł na stołek zupełnie złamany i zaczął ocierać pot z czoła.

— Proszę, opowiedz mi pan bliższe szczegóły tej historyi, — zwrócił się po chwili z prośbą do Dika. — Badania sprawy panny Trevor tak mnie pochłonęły, że zupełnie nie wiem, co się stało z Clarkiem.

Dik opowiedział mu w kilku zdaniach przebieg całej sprawy, a kiedy szkończył, Hardy chwycił się za głowę, sypiąc gęsto przeróżnemi klątwami.

— Jakżeż ja jestem głupi, jaki osioł był ze mnie! — wołał, biegając jak oszalały po pokoju. — Ten łajdak naumyślnie skomponował całą historyę z chusteczką do nosa, aby mnie zbałamucić i piaskiem w oczy rzucić!

— Prawdopodobnie, — przytakiwał mu Dik. — Clark chciał od siebie odwrócić podejrzenia i skierować je na pannę Trevor i dlatego sfabrykował taki dowód. Panie Hardy, może mi pan wierzyć, on jest mordercą.

— Ma pan racyę, panie Tillinghast! — zawołał detektyw, — uderzając pięścią w stół.

— A ja muszę go wyłapać, albo niech mnie wszyscy dyabli wezmą.

Dik pożegnał się i pospieszył do redakcyi „Stara", kiedy po krótkiej, ale zadawalniającej konferencyi z szefem, zasiadł do załatwienia formalnej góry zaległych spraw. Nie było jednak widocznie przeznaczone, aby robotę tę on dokończył. Zaledwie bowiem zagłębił się w niej na dobre, zjawił się posłaniec z listem do niego, którego treść bardzo go zelektyzowała.

Brzmiał on:

Kochany Diku! Przybądź do mnie, jak najprędzej tylko będziesz mógł. Muszę z tobą pomówić natychmiast. Bardzo pilna sprawa.

Czekam Twój

Tom Blake.

Taki list od Blakego, który był najbardziej flegmatycznym, najpowolniejszym i wygodnym członkiem klubu! Pospiesznie uzyskał Dik urlop od szefa i w kilkadziesiąd minut znajdował się już w mieszkaniu Blakego, położonem na szóstem piętrze przy ul. Stoneleigh Court. Przez chwilę podziwiał piękny widok, jaki z okien się roztaczał, gdyż Blakego nie było w domu. Widać było doskonale cały „Biały dom", wraz z otoczeniem, piękny monument Waszyngtona wznosił się dumnie ku niebu, a w dali toczył się wody Potomac, skręcając się w liczne zakręty. Dik rozkoszował się chwilę prześlicznym widokiem. Wreszcie zjawił się Tom, wyświeżony jak zwykle.

— Przepraszam cię bardzo, że pozwoliłem czekać na siebie, drogi przyjacielu! Całą noc jechałem w wagonie i musiałem się gruntownie oczyścić i umyć. Czy śniadanie już gotowe, Lambercie! — zwrócił się do wchodzącego lokaja. — Tak? to doskonale. Chodź, Diku.

Dik odetchnął z zadowoleniem, a po chwili nakładał na talerz befsztyk i ziemniaki z wielką radością. Zgłodniały był bardzo, a ponieważ i jego przyjaciel na brak apetytu nie narzekał, rozmowa urwała się na chwilę, a obaj pospiesznie zaspokajali głód.

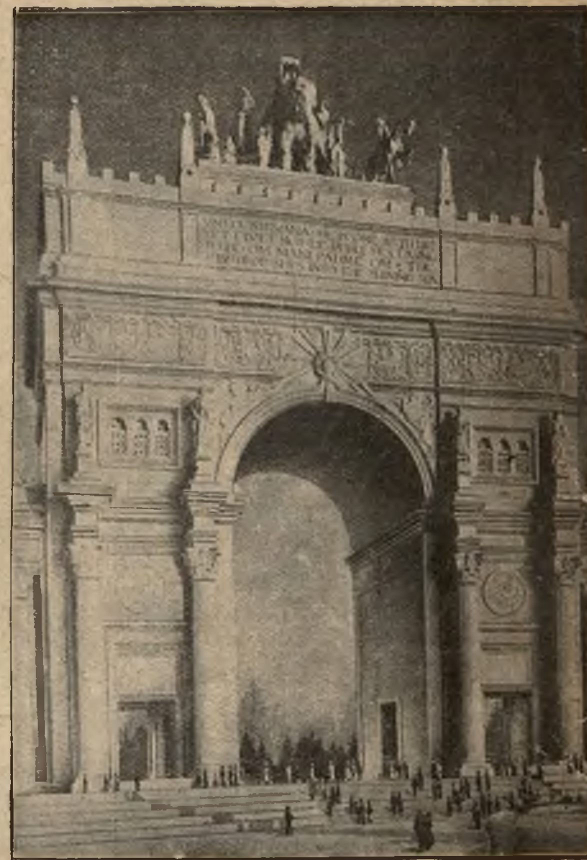
— Wracam właśnie z Filadelfii, — rozpoczął po chwili Tom, a pełne jedzenia usta ledwie pozwalały go rozumieć. — Strejkują tam w wielkich przędzalniach, których ja jestem głównym akcyonaryuszem. Musiałem sam doglądnąć tego. Nie mogę, co prawda, utrzymywać, że wielki tam ze mnie mieli pożytek. Nie mogłem dorozumieć się, o co tam chodzi. Miałem wrażenie, że robotnicy domagają się podwyższenia płacy.

— Ach, tego chce większość ludzi na świecie — zaśmiał się Dik.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Uroczyste otwarcie Kanału panamskiego: Dziedziniec „czterech pór roku“ na wystawie, urządzonej w San Francisco dla upamiętnienia przebicia Kanału panamskiego.



Uroczyste otwarcie Kanału panamskiego: Łuk tryumfalny, pomysłu rzeźbiarza Bittersa, stanowiący wejście na wystawę panamską w San Francisco.

Rower—torpeda.

Aby przyspieszyć szybkość rowerów wpadł pewien Francuz na bardzo dowcipny pomysł. Stając na stanowisku, że zmniejszenie oporu powietrza ułatwi uzyskanie większej chyżości przy jeździe ro-



Rower-torpeda: Wynalazca p. Varilla produkuje swój pomysł w paryskim hippodromie.

werem, zbudował rodzaj torpedy, która okrywa osobę jadącego. Pan Bunau Varilla sądzi, że jego kosz w kształcie torpedy ma jeszcze i tę zaletę, iż pozwala nie tylko szybko jeździć, ale zabezpiecza



Rower-tordeda: Cyklista jadący na rowerze, zaopatrzonym w nowe urządzenie.

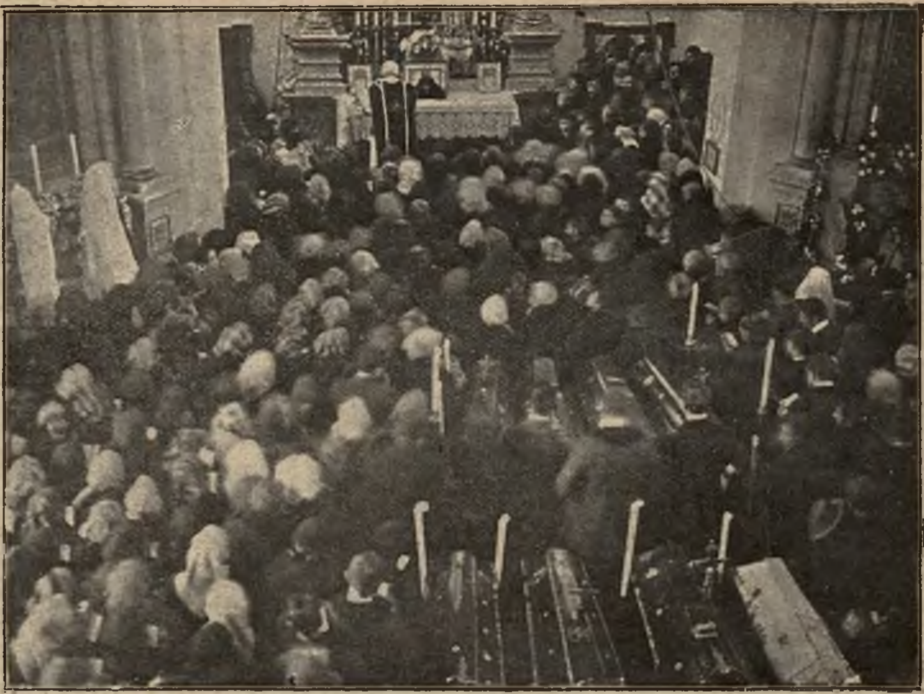
przeciw wpływom atmosferycznym. Naturalnie, w ten sposób jeździć mogą tylko doskonali cykliści, gdyż wywracać się z „torpedą“ nie można.

P. Varilla demonstrował swój wynalazek w paryskim hippodromie p... no z powodzeniem. Nie wiadomo tylko, jak taka „torpeda“ wytrzyma napór wiatru, uderzający nie z przodu lub tyłu ale z boku? Czy wtedy nie przyspieszy ona wywrócenia się, o tem na razie wynalazca milczy.



Uroczyste otwarcie Kanału panamskiego: Cały Kanał panamski, widziany z lotu ptaka





Echa strasznej katastrofy:

Kondukt pogrzebowy wyrusza na cmentarz w Szczucinie.

Nabożeństwo żałobne za osiem ofiar katastrofy pod Biadolinami.

Przed nową wojną grecko-turecką.

Mimo pozornego uspokojenia się stosunków na Bałkanie, wre wśród państw bałkańskich, jak lawa we wnętrzu wulkanu. W Albanii ciągłe zamieszki i lokalne powstania czynią sytuacyę niespokojną. Gorzej przedstawia się sprawa z ułożeniem stosunków między Grecyą a Turcyą. Oba państwa podnoszą pretensyę do wysp, położonych na morzu Egejskiem. Turcya stanowczo obstaje przy tem, że muszą jej być przyznane wszystkie wyspy, położone u wjazdu do Dardanellów oraz wzdłuż brzegów Azyatyckich. Natomiast Grecya nie chce dopuścić do tego, domagając się od mocarstw, aby wszystkie wyspy jej zostały przyznane.

Że oba państwa nie myślą wcale o pokojowem załatwieniu sprawy, świadczy fakt, iż gwałtownie się zbroją. Turcya gromadzi znowu powoli wojska w Europie pod pozorem reorganizacyi armii, którą przeprowadza nowy minister wojny, Enver bej. Podobnie i Grecya werbuje korpusy ochotnicze. Ponieważ zaś główną rolę w tych zapasach odgrywać będzie flota, Turcya wzmocniła swoją, zakupując budujący się w Anglii dreadnougth „Rio de Janeiro", przeznaczony dla Brazylii. Grecja na czyn ten odpowiedziała tem samem i zakupiła znowu budujący się w Ameryce dreadnougth.

W ten sposób na Bałkanie przygotowuje się nowa wojna. Czy tym razem Europa pozostanie spokojną, wątpić należy.



Z postępów techniki: Ogromny przewód wodociągowy, prowadzony z gór do nawadniania pól pomarańczowych w Kalifornii.

Echa strasznej katastrofy.

Niedawno donosiliśmy o strasznej katastrofie kolejowej pod Biadolinami, gdzie na grupę wychodźców, którzy wysiedli w polu z zatrzymanego przez pożar pociągu, wpadł pociąg pospieszny i zabił ośmiu ludzi. Ofiary tej strasznej katastrofy zostały przed kilku dniami pogrzebane w gminie Szczucin, w której katastrofa się wydarzyła.



Przed nową wojną grecko-turecką: Obecny turecki minister wojny Enver-Bey (X) na polu walki podczas ostatnej wojny.

W żałobnym obrzędzie wziął udział tłum ludu, przybyłego z całej okolicy. Mszę żałobną i egzekwie nad ośmiu trumnami odprawił ks. prałat Szczepan Kossecki, proboszcz miejscowy, który na pogrzebie wygłosił mowę pogrzebową. Smutny obrzęd wywarł na uczestników głębokie wrażenie.





Psy na usługach ratownictwa:
Młode potomstwo bernardów, wyprowadzone po raz pierwszy w pole. Psy bernardy, uczące się na górze św. Bernarda odkopywać zasypanych śniegem ludzi.



Odbudowanie Messyny: Nowy dworzec kolejowy.

Zgon dwóch profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wszechnica Jagiellońska w ostatnich czasach poniosła szereg poważnych strat. Ostatni rok uszczuplił grono profesorskie o siedmiu mężów nauki. Znajdowali się wśród nich najwybitniejsi profesorowie, których nazwiska miały rozgłośną sławę.

Ubyli więc znany i ceniony badacz fizyki, prof. Witkowski, znakomity lekarz dr. Pareński, jeden z najlepszych ekonomistów polskich prof. Czerkawski, znawca literatury rzymskiej Miodoński, dalej prof. Bochenek, Brunner i Czermak.

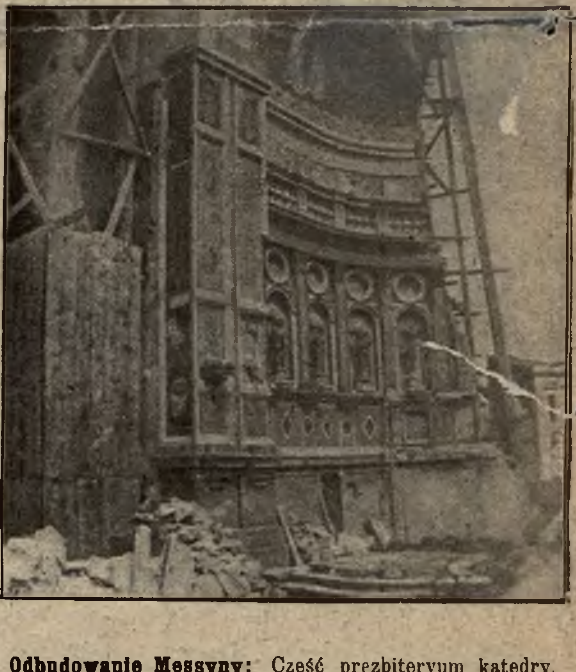
Nienasycona śmierć w ostatnich dniach zabrała znowu dwóch wybitnych pracowników. Zmarli nagle a prawie jednocześnie prof. Męsowicz i ks. dr. Franciszek Gabryl.



Odbudowanie Messyny: Nowy kościół wybudowany na gruzach zburzonej trzęsieniem ziemi Messyny.



Najkosztowniejszy obraz na świecie: Obraz Tycyana, przedstawiający portret Filipa II., sprzedany do Ameryki za 80.000 funtów szterl. (przeszło 2 mil. koron.)



Odbudowanie Messyny: Część prezbiteryum katedry ocalała w czasie trzęsienia ziemi.



Odbudowanie Messyny: Restaurowanie kościoła katedralnego.



Sporty zimowe: Przyjemna wycieczka na „ski" w wysokich Alpach.

Prof. dr. Erwin Męsowicz zmarł w sile wieku, gdy liczył dopiero 38 lat. Ukończywszy studya w Krakowie, wyspecyalizował się w chorobach wewnętrznych, w r. 1905 habilitował się na docenta, a wkrótce został profesorem nadzwyczajnym. Czynny i ruchliwy, znany i lubiany był w Krakowie.

Ks. dr. Franciszek Gabryl był na wydziale teologicznym profesorem filozofii chrześcijańskiej i teologii fundamentalnej. Urodzony w r. 1866, szkoły i studya kończył w Krakowie. Obowiązki wikaryusza sprawował w Bieńkowie i Skawinie poczem wyjechał w r. 1891 na dalsze studya za granicę. W r. 1896 habilitował się na uniwersytecie krakowskim, a w r. 1902 został zwyczajnym profesorem. Doskonały filozof chrześcijański pozostawił w spuściźnie szereg bardzo poważnych prac z tego zakresu.



Sporty zimowe: Tor saneczkowy, urządzony w St. Moritz w Alpach.



Psy na usługach ratownictwa: Ekspedycya ratunkowa z psami wyrusza z klasztoru św. Bernarda w Szwajcaryi w pola śniegowe w poszukiwaniu za zbłąkanymi turystami.



Trio Poźniaka: Bronisław Poźniak (fortepian), Hans Bassermann (skrzypce), Heinz Beyer (wiolonczela), którzy wystąpią w sali Starego Teatru w dniu 16 b. m.

Psy na usługach ratownictwa.

W kantonie szwajcarskim Wallis, na granicy doliny Aosta, wznosi się wielka góra św. Bernarda. Przez nią prowadzi droga długa 83 klm., a wznosząca się do wysokości 2472 m. Zarówno droga ta, jak i klasztor Bernardynów, który na szczycie się wznosi, mają swoją bogatą historyę. Tą drogą w r. 1800 między 15 a 21 maja przeszedł Napoleon z 40.000 wojska i 150 armatami.

Klasztor zaś, który na szczycie się wznosi, założony został przez św. Bernarda z Mentonu w r. 962 na miejscu dawnej świątyni Jowisza. Obecne gmachy klasztorne pochodzą z XVI w. Zakonnicy tutaj osiadli spełniają doniosłą misyę społeczną. Zajmują się oni ratowaniem turystów i podróżników, którzy zabłąkali się w górach, albo zaskoczeni przez burzę śniegową potrzebują ratunku. Aby łatwiej wyszukiwać podróżnych, zakonnicy chowają specyalny gatunek psów zwanych bernardyńskimi.

Ratowanie podróżnych odbywa się w ten sposób, że pies wyrusza na ekspedycyę, mając na szyi przyczepiony koszyk z jedzeniem, bandażami i odpowiednimi lekarstwami. Za psem wyrusza ekspedycya z ludzi. Kiedy pies wśród śniegu znajdzie podróżnego, potrzebującego pomocy, bądz dostarcza mu jej z koszyka, o ile podróżny jest jeszcze w możności posłużenia się jego zawartością, jeśli zaś trafi na omdlałego lub zasypanego śniegiem, wraca natychmiast po ludzi i prowadzi ich na miejsce wypadku. Psy te oddały już wielkie usługi i uratowały mnóstwo ludzi.



Doroczny popis szkoły dentystycznej w Warszawie: Słuchacze i słuchaczki szkoły dra Troppa przy pracy. (Fot. M. Fuks, Warszawa).

Magazyn firmy Ostaszewski i Mayer w Krakowie.



W miarę rozrostu Wielkiego Krakowa wzmaga się także zapotrzebowanie ludności, co wywołuje także wzmożony ruch handlowy i przemysłowy. Wśród licznych sklepów, które dostarczają towary mieszkańcom Krakowa, zasługuje na uwagę otwarty przed kilku tygodniami w Rynku głównym nowy sklep, mieszczący się obok firmy Braci Bilewskich. Jest to doborowy magazyn towarów drobiazgowych i przyborów krawieckich, pod firmą **Ostaszewski i Mayer.** Obaj współwłaściciele nowego sklepu znani są jako długoletni współpracownicy we firmie pp. Porębski i Zimler, odznaczają się też wielką rutyną i fachowością swoich wiadomości. — Nowy sklep jest bogato zaopatrzony we wszelkie przybory krawieckie, jak nici, guziki w ogromnym wyborze, jedwabie, wstążki, koronki, oraz w również bogaty wybór drobiazgów galanteryjnych, jak szpilki, grzebyki, agrafki i t. d.

Biuro buchalteryjne — Szkoła buchalteryjna
STANISŁAWA BURNATOWICZA w KRAKOWIE
ul. Floryańska L. 55. Telefon Nr. 2113.

Zakłada i przerabia księgi handlowe w przedsiębiorstwach wszelkiego rodzaju. — Przygotowuje do egzam. z buchalter. kupieckiej pojedynczej i podwójnej składanego w Akademii handlowej w Krakowie. — Kurs 100 Kor. wraz nauką pisania na maszynach, w ratach miesięcznych. — Przygotowuje do egzaminu z rachunkowości państwowej i buchalteryi kupieckiej pojedynczej i podwójnej składanego w c. k Namiestnictwie we Lwowie. — Prowadzi szkołę i biuro pisania na maszynach. – Poleca **bezpłatnie** swoich uczniów na posady.

Nowe kursa rozpoczynają się dnia 6 go grudnia 1913 roku.

NOWOCZESNY
HOTEL „CITY“
Kraków. ul. Gertrudy L. 29

ZOSTAŁ OTWARTY
urządzony według najnowszego stylu i hygieny
z pięknym widokiem na plantacye
102 elegancko urządzonych pokoi, centralne ogrzewanie, zimna i ciepła woda oraz telefon w każdym pokoju. — Łazienka na miejscu. — Winda osobowa i ciężarowa. — **Kawiarnia i Restauracya.** — **Ceny przystępne.**

Panie Gospodynie! Baczność!

Nie kupujcie żadnego masła ani nic podobnego dopóki nie skosztujecie sławnej ogólnie wypróbowanej, światowej marki

BLAIMSCHEINA
„UNIKUM“
MARGARYNY

„UNIKUM“ nie jest żadnym tłuszczem roślinnym.

„UNIKUM“ jest z najczystszego i najlepszego tłuszczu zwierzęcego z domieszką śmietany pasteuryzowanej i dlatego posiada **największą wartość pożywną** i jest rzeczywiście zdrowy.

„UNIKUM“ nie jest produktem sztucznym, tylko czystym naturalnym.

„UNIKUM“ jest o **50%** tańszy i o wiele wydatniejszy od masła.

TYLKO UNIKUM BLAIMSCHEINA jest tym jedynym i prawdziwym środkiem mogącym służyć zamiast masła, który wszystkie dotąd zachwalane środki przewyższa.

Wyrób **„UNIKUM“ BLAIMSCHEINA** jest przez stałą państwową kontrolę chroniony, co na każdym pakiecie jest uwidocznione.

Szanowne Gospodynie!

Nie dajcie się przez inne namowy w błąd wprowadzić i używajcie zamiast masła przy
smażeniu
pieczeniu
gotowaniu
jako **dodatek do chleba**
wyłącznie

BLAIMSCHEINA „UNIKUM“ MARGARYNY

Wszędzie do nabycia! Próbki darmo i opłatnie!

VEREINIGTE MARGARINE- UND BUTTERFABRIKEN, WIEN XIV.



L. Faden, Kraków
ul. Floryańska 26, I. p.
Telefon 2524
POLECA
Okrycia damskie, kostyumy. Ubrania sportowe i turystyczne dla Pań, Panów i chłopców.
Peleryny z lodenu, himalaja, zwykłe i tyrolskie.
Płaszcze nieprzemakalne „**INCA**“.
Kurtki do polowania.
Kurtki nieprzemakalne „**IDEAL**“.
Kurtki norweskie o hr..nie przeciw wiatrowi.
Własna manipulacya plecaków.
ALUMINIUM.
Dostarcza wszelkie przybory do turystyki.



Nowy skład artystycznych obrazów, ram, przyborów piśmiennych i szkolnych
w Krakowie, ul. Basztowa 19
obok szkoły Sztuk pięknych
otworzył JAN PAULLY
i poleca: Obrazy religijne, narodowe, rodzajowe, ręcznie malowane i reprodukcye sławnych malarzy. Wielki wybór artystycznych pocztówek, przyborów szkolnych, piśmiennych i pamiątek z Krakowa.
Listwy na ramy w wielkim wyborze.
Przyjmuje wszelkie obrazy do oprawy.
Zlecenia uskutecznia szybko, tanio i dokładnie. — Z prowincyi możliwie odwrotną pocztą.

WYROBY KRAJOWE

Rok złoż. 1880. **D. Béze** Rok złoż. 1880.
Zakopane, Krupówki.
WIELKI WYBOR PERFUM.

Pamiątki patryotyczne. Wielki wybór bižuteryi francuskiej i fantazyjnej. **MOZAIKI** Prawdziwe granaty.	Wyroby rzeźbione Zakopiańskie. Wyroby **skórzane.** Wielki wybór **torebek** damskich	Wielki wybór **ZABAWEK.** Lalki. Krakowianki. **Laski i toporki.** Kartki korespondencyjne [illegible]

Podarki na Gwiazdkę!
Kraków. Grodzka L. 25



ZA DARMO i opłacony wysyła bogato ilustrowany cennik.



Nowa Moda
W. Kapera,
Kraków, Sławkowska 24.
(Dom XX. Emerytów).
Telefon 2085.
Poleca: swój bogato zaopatrzony magazyn obuwia własnego wyrobu na sezon obecny jako to: lakiery męskie, damskie i dziecięce, pantofelki złote, srebrne, atłasowe i jedwabne. Przyjmuje zamówienia na wyprawy ślubne, na bale, zabawy i koncerty. Na żądania zamówienia uskuteczniam w 24 godzinach z prowincyi na miarę wystarczy stary but.

Bibułki cygaretowe „Pobudka“
i „Derwid“ Bełdowskiego

są bardzo chwalone przez palaczy, bo posiadają dym chłodny i łagodny i nie wywołują przekrwienia krtani. — Niestety — jest jeszcze wielu, którzy kupują i przepłacają liche bibułki obce i tak zwane paryskie (w Wiednia wyrabiane) zapominając, że to jest ze szkodą i ujmą dla naszego przemysłu. — Nie wysyłajmy lekkomyślnie naszych pieniędzy w obce kraje, bo ich nie mamy za dużo, a nadto utrudniamy i opóźniamy rozwój naszego przemysłu. — Wierzcie mym słowom, idźcie do trafiki kupić książeczkę „**Pobudki Bełdowskiego**“ za 4 hal., celem przekonania się o dobroci tejże. — Zamiast t. zw. paryskich, żądajcie bibułek cygaretowych „**Derwid Bełdowskiego**“, bo są wyborne.

Fabryka tutek i bibułek cygaretowych
Ign. W. Bełdowskiego w Krakowie.

Przy zakupnie bibułek, proszę dobrze uważać, czy jest nazwa „**Pobudka**“ i moje nazwisko „**Bełdowski**“.

MAGAZYN
okryć damskich
Józefa Gałązki
Kraków, Długa 4, I. p. (róg Basztowej)
Filia: Tarnów, Krakowska 5, I. p.
Wykonywa najszykowniej kostyumy płaszcze, spodnice i t. d. z własnych i dostarczonych towarów po cenach niskich, dla pań przyjezdnych miara zaraz. Polecam się łaskawym względom P. T. Pań.

Pracownia haftów
Kraków, Szpitalna 18, I. p.
poleca wyprawy ślubne herby a zarazem roboty kolorowe i **kościelne** po przystępnych cenach.

Broń i rowery
na raty, części składowe b. tanio. **Katalogi darmo.**



F. Dušek, broń, rowery maszyny do szycia. **Opočno** przy kolei państwowej Nr. 214. (Czechy).

Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego
w Krakowie.
poleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Obcych języków w szkole i w domu, bezpłatnie,** do **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i kluczem p. t.:

SAMOUCZEK
Polsko-Niemiecki kurs I-szy K 2·40, kurs II-gi K 4·80
Polsko-Francuski kurs I-szy K 3·00, kurs II-gi K 9·00
Polsko-Angielski kurs I szy K 2·50, kurs II-gi K 3·00
Polsko-Rosyjski kurs I-szy K 4·20, kurs II gi K 5·40.

Bezpłatne zeszyty wysyła księgarnia po nadesł. 15 h na porto.

LALKI Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie poleca w wielkim wyborze **C. SZCZURKOWSKI W KRAKOWIE** **ul. Grodzka 2**

Wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.